



60 proc. właścicieli mieszkań posiada polisy ubezpieczenia mieszkania
40 proc. właścicieli mieszkań RYZYKUJE!
Nie igraj z losem - i Ty ubezpiecz swoje mieszkanie

HOW

Szybki remont statku - wspólnym interesem

SPOCZYNIA Remontowa „Nauta”, w której podejmuje się temat i spotykamy się z jednomyślną opinią, należy do przedsiębiorstw mających dobre rezultaty w obniżeniu czasu trwania remontu statków. Osiągane wyniki są ambiciozniejsze nawet od ostro podlegających w górę wskaźników ze zjednoczenia. W ub. r. w każdej grupie statków — handlowych, rybackich i pomocniczych — gdyśse remonty obniżyły obowiązuje normatywy łącznie o ok. 2 proc. Ale wymagania rosły. O to np. ten sam zakres remontu kapitalnego dla statków typu „Olkus” przewidywał w ub. r. 65 dni, a w bież. roku 50 dni. Dla trawlerów-przetwórców spadł on z 135 dni do 122. Takie same tendencje występują w każdej z grup normatywnych, na które — w morskiej branży remontowej — podzielono wszystkie statki naszej floty.

Jakie działania podejmuje więc „Nauta”, aby nie utracić swej dobrej pozycji? W pierwszym kwartale br. uplasowała się w ręce tych przedsiębiorstw województwa gdańskiego, które pomyślnie wykonywały zadania planowe. Nie przyszło to łatwo. Dobre wyniki stoczni zawiódł wysoce jakościowo, a ponadto szeroko rozwinięte aktywności remontów między rejsowych. Powołane kłopoty wynikły w podstawowej części jej zadań: w realizacji planowych remontów statków polskich armatorów. Wobec istniejących potrzeb remontowych krajowej floty, paradoksem wydaje się brak możliwości zatrudnienia na tym odcinku.

FAKTEM jednak jest, że do pełnego wykonania przyjeżdża na pierwszy kwartał pozycji zabrakło roboty na ponad 5 proc. wartości planu. Zbie

— Przyspieszenie cykli remontowych — to nasza stała troska. Stocznia jest ciasna, mamy ograniczone możliwości nabrzeżowe, a statków coraz więcej.

— Z doświadczenia wiemy, że im krócej stoi jednostka w stoczni, tym lepsze są efekty ekonomiczne, bo np. straty energii elektrycznej są mniejsze, malarze nie mają tylu poprawek itd.

— Walka o cykl musi wciąć trwać. I to z różnych przyczyn. Teraz obowiązuje taki system finansowy, który zmusza stocznice m. in. do obniżania stanu robót w toku i stanu materiałowego. Placimy podatek w zależności od wysokości tychże, jeśli więc są niższe — zostaje przedsiębiorstwo większy zarobek. A wtedy jest również więcej pieniędzy na 13 pensję dla pracowników i na fundusz premii dla szerokiego grona kierowniczego.

— Wszyscy mają w tym swój interes. Dla armatora, skrócenie cykli remontowych — to czysty zysk, bo utrzymanie statku, nawet gdy stoi w stoczni — kosztuje dużo. Średnio ok. 100 tys. zł wypada na trawler — przetwórnice.

gły się dwie przyczyny: znaczna część planowanych jednostek handlowych nie została podstawiona do remontu (głównie z przyczyn kongestyjnych), a na niektórych statkach rybackich nie dopisywały dostawy armatorskie. Wprawdzie nie wykorzystaną w pełni przez polskich armatorów moc przerobową stoczni zużyła, zwiększając wielkość usług eksportowych oraz remontów międzyrejsowych, ale nie pozostało to bez wpływu na tok podejmowanych przedsięwzięć.

— M. in. chcieliśmy zakończyć remont trawlerów-przetwórców „Jowisza” i „Feniksa”, łącznie o 23 dni szybciej. Ponieważ armator nie dostarczył na czas części zamiennych udało się tylko częściowo z „Feniksem”, który wyszedł ze stoczni na 5 dni przed terminem.

Trudności zaopatrzeniowe występujące w tym roku dotyczą nie tylko dostaw armatorskich oraz niektórych materiałów masowego użytku, ale także usług kooperacyjnych.

— Na „Lacerie” mieliśmy wielki problem ze szlifowaniem wału korbowego — stwierdza zastępca szefa produkcji inż. Zbigniew Krawczyk. — Huta „Zgoda” w Świętochłowicach, do której zwróciliśmy się, jako do jedynego wykonawcy takich robót, zaproponowała termin na maj. A statek miał być gotów w kwietniu! Aby zyskać na czasie

podjęliśmy ryzyko wspólne z gdańską „Remontówką”; nie mając odpowiednich warunków technicznych zmuszona ona była wykonać masę oprzyrządowania, ale podjęła się oszlifowania wału na bieżący miesiąc.

ŹRODŁA trudności leżą jednak nie zawsze w przyczynach zewnętrznych. Bywają również własne, wewnątrzstoczniowe bolączki. Aby wychylić wszystkie przyczyny, które wydłużają czas trwania remontu statku, w stoczni „Nauta” podjęte zostały szczegółowe badania i analizy. Takiej gruntownej obserwacji poddano cykl re

S. Czerska

montu kapitalnego dalmatorskiego trawler-przetwórci „Merkury”. Znajdując się on w stoczni od stycznia i termin jego zdania przypada na 22 czerwca br. Każde posunięcie na tej drodze jest notowane przez powołaną do tego celu grupę.

— Zaczęliśmy od przebadania specyfiki remontowej armatora — mówi kierownik działu planowania operatywnego inż. Marian Błażewski. — Następnie ustaliliśmy zakres remontu i tzw. programy remontu z podaniem grup robót w określonych przerachach zawodowych. Oparliśmy się przy tym na wcześniejszych wynikach wzorcowej (w zakresie cyklu remontowego) jednostki. Przebieg całości robót śledzą, każdy na swoim odcinku — technolodzy prowadzący, budownicz i planista.

Po zakończeniu remontu „Merkurego” stocznicy otrzymała chęć dokładnej obróbki tych przyczyn, które stoją na drodze do maksymalnego skrócenia cyklu remontowego.

— Nie wyklucza się — powiada mi w dyrekcji — że będziemy w ślad za tym podejmować daleko idące zmiany w organizacji naszych prac remontowych. Duże znaczenie dla doradczego polepszenia sytuacji mają zobowiązania podejmowane przez załogę stocznicy. Ich realizacja w 6 wydziałach produkcyjnych przyniosła stoczni w ub. r. ponad 6,1 mln zł efektów, w tym przedterminowe zakończenie remontów 9 statków floty krajowej.

POZNAJĘ jednego z budowniczych — Wiktora Jaszczyńskiego, który w tym roku kieruje już drugim „przyspieszonym” statkiem. Poprzedni ms. „Swinoujście”, wyszedł w marcu i miał remont skrócony o 20 dni w wyniku realizacji przez gdańskich stoczników — remontów — co uchwał II Krajowej Konferencji Partijnej (poza tym — na 5 dni przed terminem ukończył on remont „Ornety”, a o 15 dni wcześniej radzieckiego hydrogra „Azymut”). Obecnie trwa batalia o szybsze wykonanie remontu „Wolińska”.

— Statek ma być gotowy 6 maja br., ale armator powiedział nam, że skierowany będzie po ładunek do Szczecina, skąd powinien wyjść w rejs przed wolnymi dniami majowych świąt. Zobowiązaliśmy się więc przyspieszyć go o 4 dni — powiada W. Jaszczyński. Przedsiewzięcie, które wzbogaciło wartość czynów załogi „Nauty”, podejmowanych na część I Maja, nie jest zadaniem łatwym. Budownicz, jak to najtrudniejszy węzłów technologicznych na tej jednostce zalicza m. in. nowy system instalacji wyposażenia wprowadzone do ochrony środowiska naturalnego. Jego wykonanie leży w rękach brygady Stanisława Stycznia z zespołu mistrza Waldemara Supryńskiego. Remont silników i urządzeń pomocniczych, należących do zespołu mistrzowskiego Henryka Kuchty, rozległe roboty elektryczne prowadzone przez brygadę Witolda Zakasewskiego oraz remont pokryw lukowych wykonywany przez bryga-

dy mistrzów Waldemara Skulimowskiego oraz Jana Wesierskiego — to ważne odcinki, na których m. in. każdy z tych zespołów nakreślił sobie przyspieszony termin zakończenia prac. U podstaw tego leży wzmożona mobilizacja wykonawców, a jednocześnie — usprawnienia w zakresie organizacji pracy, nacisk na jak najlepsze przygotowanie stanowisk roboczych i wzorowe współdziałanie między wydziałami.

WIELE czynników składa się na pojęcie dobrej roboty. Znaleźć je można w gospodarskim działaniu załogi Stoczni Remontowej „Nauta”. I one właśnie zależne nie tylko od sił zewnętrznych, ale od postawy każdego ze stoczników, pozwalają gdańskiej „Remontówce” na rozwiązywanie wielu trudnych problemów.



Przed startem

NA całym świecie w dyskusjach o szkolnictwie „wszystkie chwytły się dozwolone”, nie ma żadnego tematu tabu. Ba, stawia się nawet pytania, czy szkoła jest w ogóle potrzebna. Równie dobrze można byłoby zapytać, czy potrzebna jest matura.

OTÓŻ jak długo będą istniały szkoły, tak długo będą matury. Podobnie, jak nie wymyślono dla ogółu społeczeństwa lepszego sposobu kształcenia niż edukacja zorganizowana i instytucjonalizowana, tak też nie wymyślono lepszego sposobu kształcenia niż egzamin maturalny. Ktoś, kto wybiera dalsze kształcenie, powinien mieć jakiegoś rozsądnego, co do własnych szans dostawiającego na studia: znać nie tylko bilans swych wiadomości, ale i umiejętności ich przekazywania, przeprowadzania analiz i formułowania sądów. Ponadto matura jako pierwsza poważniejsza próba własnej odporności psychicznej jest przygotowaniem do forsowania barier egzaminacyjnych na wyższych studiach. Matura jest więc przy wszystkich swoich niedostatkach, niezłym sprawdzianem wiedzy i kondycji psychicznej.

Prawda, że jest to niezbyt ciekawy sprawdzian i minus. W ubiegłym roku na przykład egzamin z języka polskiego nie wypadł najlepiej. Zwracała uwagę banalność sądów,

sloganowość wypowiedzi, często żenujący poziom polszczyzny. Były kłopoty z konstrukcją prac pisemnych, zdarzało się, że maturzyści in spe nie umieli korzystać z dostępnych na egzaminie słowników ortograficznych! Dla osób wykazujących brak dyscypliny myślowej i nieporadność w posługiwaniu się źródłami informacji, egzamin na wyższą uczelnię staje się barierą nie do pokonania.

ROZDZWIĘK między poziomem nauczania a wymaganiami wyższej uczelni niepokojąco pogłębia się: po prostu nie sposób startować na wyższe studia bez specjalnego przygotowania. Wiosną każdego roku zaczyna się więc korepetycyjny obłęd.

W tej sytuacji propozycja Ministerstwa Oświaty i Wychowania, aby maturzyści kończyli zajęcia szkolne z dniem 31 stycznia, a pozostałe miesiące dzielące ich od matury poświęćli wyłącznie na pogłębianie wiedzy z przedmiotów znajdujących się na egzaminie maturalnym, wydaje się godną rozważenia. Jej przyjęcie stwarzałoby duże szanse, zwłaszcza uczniom z małych miast, gdzie o korepetytora czy o kurs przygotowawczy znacznie trudniej niż w dużym mieście. Słuszność tej propozycji potwierdza zresztą — zapoczątkowany dwa lata temu w kilku szkołach województwa zielonogórskiego — eksperyment kontynuowany także w roku bieżącym. W dwóch liceach w Zielonej Górze oraz w jednym w Żarach uczniowie zdawali maturalny egzamin pisemny już w lutym, a w marcu i w kwietniu przygotowywali się do egzaminów ustnych. Owo przygotowanie nie polegało bynajmniej na tym, że nauczyciele w nieskończoność „walkują” przezobionę przedmiotów — powtarzają go uczniowie w domu, a na lekcjach nauczyciele biorą nowy temat, poszerzają wiedzę z przedmiotu objętego egzaminem maturalnym.

DWULETNI eksperymenci dały dobre rezultaty, objęci nim uczniowie lepiej radzili sobie na egzaminie wstępnym na wyższe uczelnie. Młodzież z klas eksperymentalnych osiągała na maturze ponad 60 proc. ocen dobrych i tylko 5 proc. dostatecznych.

Powszechna realizacja

proponacji ministerstwa oznaczałaby duże zmiany w systemie zajęć szkolnych w klasach maturalnych, z programem trzeba byłoby zmieścić się do końca I semestru. Należałoby również pomyśleć o rozsądnym zagospodarowaniu od stycza

H. Szypulska

nia czasu pracy nauczycieli, którzy prowadzą lekcje nie objęte programem matury.

Największym problemem w tym roku jest z pewnością z wyłączeniem z programu nauczania — na przeciąg kilku miesięcy — z przedmiotów zawodowych, nie objętych egzaminem maturalnym, byłaby to szkoda dla umiejętności uczniów tych szkół, których podstawowym przeznaczeniem jest wykształcenie kadr dla gospodarki narodowej.

PROPOZYCJA Ministerstwa Oświaty i Wychowania mająca na celu lepsze przygotowanie maturzystów do studiów wychodzi naprzeciw inicjatywom resortu nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, który pracując nad nowymi zasadami przyjmowania na studia, w nowym systemie rekrutacji przewiduje znaczne zwiększenie rangi szkoły średniej. Obok wiedzy, jaką kandydat na studia wykaże się na egzaminie, komisja będzie również punktować ocenę na świadectwie oraz opinie szkoły. Ocena szkolna bowiem — według badań Instytutu Polityki Naukowej Postępu Technicznego i Szkolnic-

stwa Wyższego — ma największą wartość prognostyczną, jeśli chodzi o przydatność kandydata do studiów. Kryterium tej przydatności stanowi również jednak osobowość kandydata, którą szkoła zna znacznie lepiej niż komisja egzaminacyjna.

Stanowisko resortu może wzbudzić w niejednym wątpliwości: przecież szkoła szkolna nie powinna być szkołą szkolną. Właśnie dlatego m. in. kryterium ocen będzie wspierać kryterium osobowości: braki w wiedzy zawinione

przez „gorszą” szkołę można nadrobić na studiach systematyczną pracą. Sprawa widelnic jest więc chyba, aby nie czekać na odrobienie nierówności w poziomach szkół, dać już dziś szansę młodzieży, która ma pewne braki w wiedzy, ale rokuje nadzieję, że solidnie przykładając się do nauki studia ukończy.

Zatem i matury i egzaminy wstępne na studia będą obowiązywały nadal, ale w zmienionym kształcie. Jakim? Czas pokaże.

Hotelarskie sympozjum

Ostatnio w Warszawie w hotelu „Victoria” odbyło się trzydniowe sympozjum na temat obsługi i nowoczesnego rozwoju hotelarstwa w świecie. W sympozjum tym wzięli udział kierownicy zakładów gastronomicznych hoteli orbisowskich z całego kraju, a m. in. kierownik zakładu gastronomicznego gdańskiego „Mojopu”, Halina Hoesbein.

W trakcie sympozjum ogłoszono wiele interesujących odczytów. M. in. prof. dr hab. Stanisław Berger, dyrektor Instytutu Żywności w Warszawie, członek FAO, omówił zagadnienie żywności i żywienia człowieka w świecie i w Polsce. Jeden z najlepszych znawców obsługi konsumentów w placówkach gastronomicznych w Polsce, dyrektor ds. spraw gastronomicznych hotelu orbisowskiego „Forum” w Warszawie, Czesław Arkuszynski zapoznał zebranych z nowoczesnymi metodami obsługi konsumentów w gastronomii hoteli orbisowskich.

Ponadto uczestnicy sympozjum spotkali się także z przedstawicielem prokuratury, który przedstawił wybranym kwestię ochrony mienia w hotelach.

Sluchacze z poszczególnych miast wymieniali między sobą doświadczenia i postanawiali wprowadzić w swoich placówkach — o ile to będzie możliwe — również zagraniczne sposoby obsługi konsumentów.

H.

Wystawa »Sport-78«

Sukces polskich jachtów w Moskwie

W dniach od 4 do 13 kwietnia trwała w centrum wystawienniczym w Moskwie przedolimpijska wystawa sprzętu i wyposażenia sportowego. Ponad 160 firm z 26 krajów prezentowało na niej zarówno sprzęt dla sportów zimowych, jak również letnich. Wystawa miała bezpośredni związek z olimpiadami w 1980 r.

Polska reprezentowana była przez trzy centra handlu zagranicznym: „Universal”, „Varimex” i „Powszechna realizacja”.

nasz gdański „Navimor”. Szczególnie imponująca była ekspozycja sprzętu żeglarskiego, zorganizowana przez „Navimor”, zajmującą ok. 500 metrów kw. powierzchni w centrum wielkiej hali wystawienniczej. Zyskała ona uznanie nie tylko Biura Rady Handlowej PRL w Moskwie, ale także zwiedzających ją specjalistów i żeglarzy radzieckich.

„Navimor”, występujący w imieniu wszystkich polskich stoczni jachtowych, wystawił 40 jednostek 18 różnych typów. Poza jachtami i łódkami zaprezentowano także bogaty zestaw wyposażenia żeglarskiego, m. in. elektronice, logi i wiatromierze. Warto dodać, że „Navimor” czyni starania, aby w Leningradzie, gdzie jachtkluby posiadają wiele jednostek polskiej produkcji, uruchomić sklep serwisowy z polskim sprzętem i wyposażeniem żeglarskim.

Wszystkie polskie jachty i łódki, a także wyposażenie żeglarskie prezentowane w Moskwie, zostały sprzedane radzieckim organizacjom sportowym. Łączna wartość kontraktów wynosi ok. 2 mln zł dewizowych. Ponadto „Navimor” podpisał umowę na obsługę Olimpiady Żeglarskiej w Tallinie w zakresie jachtów klasy „Tornado” oraz logów i wiatromierzy (te ostatnie produkują gdańskie firmy MORS). Jak wiadomo, ka-

taman „Tornado” wytwarzany jest przez warszawską stocznicy Jana Czapkowskiego w Szczecinku. Dziesięć takich jednostek dostarczonych zostanie żeglarzom radzieckim oraz tym sportowcom, którzy wyrażą chęć startu w regatach olimpijskich, a nie będą dysponowali własnym sprzętem.

Zainteresowanie katamaranem „Tornado” jest w ogóle w ZSRR duże i „Navimor” ocenia potrzeby radzieckich jachtkluby do 1980 r. na ok. 100 takich jednostek, a ponadto na ok. 500 kompletów wyposażenia log-wiatromierz.

Ekspert jachtów przynosi polskiemu handlowi zagranicznemu znaczne wpływy dewizowe — w 1977 r. wyniosły one 22 mln zł dewizowych. W związku z tym „Navimor” intensyfikuje działalność marketingową i wystawienniczą. W tym roku centrala będzie uczestniczyć zarówno w targach uniwersalnych jak i w targach w specjalistycznych ekspozycjach żeglarskich. W ramach 50 jubileuszowych MTP zaprezentuje ona na podopiecznym jachcie Kiekrz ok. 200 jednostek różnych typów. Ponadto weźmie udział w targach w Płowie, Zagrzebiu i Bukareszcie oraz w wystawach jachtów zorganizowanych w Friedriehshafen, Hamburgu i prawdopodobnie w Moskwie.

(JAF)

100 rejsów »Kopalni Sosnowiec«

Motorowiec „Kopalnia Sosnowiec”, uniwersalny motorowiec średniego zasięgu, wybudowany w 1974 r., w stoczni w Lubawie (PRL), jako jeden z wielu statków, zamówionych tam przez PZM, odbył swój jubileuszowy, 100. rejs. Jednostka ta o nośności 14 000 ton, przewoziła pod banderą PZM ok. 14 mln ton różnych ładunków masowych głównie: węgla, fosforytów, rud.

W setny rejs statek pod dowództwem kpt. ż.w. STANISŁAWA CZADARA udał się z węglą do Bremenu (RFN), następnie po zabranu koksu popłynął do Tunizji, aby do kraju powrócić z fosforytami z tego kraju. Z okazji jubileuszowego rejsu wzięło na statek złożyła delegacja Kopalni „Sosnowiec” z marką chrzestną KINGA BOROWIEC. K.M.

Mieszkania dla rodzin zastępczych

WIDZIAŁAM w Domu Dziecka matki ludzkie istoty cierpiące na chorobę sierocą. Dzieciom smutne oczy wpatrujące kogoś, kto zabierze je stąd na zawsze i da im ciepło prawdziwego rodzinnego domu. Nie każde bowiem dziecko potrafi zaadaptować się do specyficznych warunków „koszarowego” życia, kiedy jedna opiekunka musi zajmować się dwudziestoma podopiecznymi. Dzieci trudne, obciążone rodzinie, które nie przysposobione powinny znaleźć się w rodzinnym domu dziecka, który może im gwarantować szybki i psychiczny rozwój, prawidłowe dzieciństwo.

Na terenie całego kraju funkcjonuje 45 takich domów, skupiających ok. 6 do 10 dzieci. Jest to za mało w stosunku do potrzeb — blisko 2000 dzieci wymaga bowiem jak najszybszego zabrania z państwowych domów dziecka i oddania pod opiekę rodziny zastępczej. Rozwój rodzinnych domów dziecka hamowany jest brakiem odpowiednich mieszkań dla takich rodzin. Zarówno pod względem metrażu jak i wyposażenia. Rodziny zastępcze gnieźdzą się w typowych M-4 czy M-6, brak jest odpowiednich pomieszczeń na rowery, sanki, narty czy po prostu przechowywanie garderoby. Nie mówiąc już o pokojach jadalnych czy sypialniach. Przybrani rodzice radzą sobie jak mogą w tych warunkach, ale na dłuższą metę są one zbyt uciążliwe.

Nie więc dziwnego, że choć kandydatów na rodziców nie brak, tempo rozwoju rodzinnych domów dziecka jest wciąż jeszcze zbyt powolne, aby można było zagwarantować opiekę tym najbardziej potrzebującym dzieciom — w większości sierotom społecznym, odrzuconym przez matki lub odebranych im sądownie.

Centralny Związek Spółdzielczości Budownictwa Mieszkaniowego wystąpił właśnie z inicjatywą wybudowania mieszkań przeznaczonych dla rodzinnych domów dziecka w osiedlach. Słuszna jest bowiem idea, że takie domy nie powinny

być wyizolowane, a przeciwnie, zintegrowane z życiem społeczności osiedlowej. Projekty takich mieszkań dla rodzin 8-, 10- i 12-osobowych są już gotowe. Od przyszłego roku będą budowane w nowych osiedlach mieszkaniowych. Między innymi na warszawskim osiedlu Ursynów. Metraż od 120 do 180 m kw. w zależności od liczby dzieci. W tym czasie rodzina będzie następująca: Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, które opiekuje się domami rodzinnymi, będzie podnawiać lokal od spółdzielni, równocześnie rodzice będą mogli zapisywać się do spółdzielni i otrzymać mieszkanie dla siebie, oczywiście odpowiednio mniejsze, kiedy wychowanek dorosną i rozpoczną samodzielne życie. Warunkiem otrzymania takiego mieszkania jest prowadzenie rodzinnego domu dziecka przynajmniej przez okres dziesięciu lat.

Autorem projektów mieszkań dla rodzin zastępczych jest inż. arch. Aleksandra Nowacka. Uwzględniła ona w ramach istniejących możliwości technologicznych (wielka płyta i gotowe elementy) maksimum potrzeb takiej dużej rodziny, łącznie z pokojem dziennym, garderobą, tarasem, prowadzącym do ogródka itd. Dzieci będą miały oddzielne sypialnie (po dwoje na każdą) i własny kąpiel, w którym ulokują swo-

je „skarby”. Przewiduje się osobny pokój dla rodziców. Jak już powiedzieliśmy, kandydatów na rodziców jest wielu, bo nie brak u nas ludzi kochających dzieci i pragnących ich szczęścia. Zwłaszcza kobiet, przepełnionych uczuciami macierzyńskimi, które albo nie mogą mieć własnych dzieci, lub też po wypuszczeniu w świat swego potomstwa, z potrzeby serca podejmują się trudnego i odpowiedzialnego zadania przywrócenia społeczeństwu małego człowieka, któremu los odebrał szczęśliwe dzieciństwo.

Rok 1979 ogłoszony został przez Organizację Narodów Zjednoczonych Między narodowym Rokiem Dziecka. 100 rodzinnych domów dziecka w Międzynarodowym Roku Dziecka! — Wydaje się, że dzięki inicjatywie spółdzielczości mieszkaniowej, władz oświatowych i TPD udało się na pełne szanse realizacji. „Niechciałoby” dzieci mają szansę uzyskania największego dobra — rodzinnego ciepła.

Wymieniono następujące

Potrzeba współdziałania

Z inicjatywy Wydziału Ochrony Środowiska gdańskiego Urzędu Wojewódzkiego spotkali się ostatnio przedstawiciele największych zakładów przemysłowych z terenu całego województwa. Spotkanie to zapoczątkowało cykl dalszych, w trakcie których omawiać się będzie najpilniejszych i najistotniejszych zagadnień z tej dziedziny.

Przybyłych na nie przedstawicieli służb ochrony środowiska zakładów i instytucji, dyrektor wydziału mgr inż. Z. Smoczyński poinformował o stanie środowiska w województwie oraz przedsięwzięciach podejmowanych przez władze w celu poprawy sytuacji.

Wymieniono następujące

uwagi na temat zasad kontroli środowiska prowadzonej przez wydział i przedyskutowano możliwości udoskonalenia urządzeń oczyszczających. Ustalono również zasady współpracy z władzami wojewódzkimi przy rozwiązywaniu ważkich dla zakładów problemów. Nagromadziło się ich wiele, lecz za wymagające najszybszego działania uznano kwestię zgłoszoną przez Zarząd Przedsiębiorstwa Przemysłu Miesnego, dotyczącą m. in. budowy oczyszczalni ścieków w fermie tuczu w Strzebielinie Morskim i zabezpieczania przez liczne zakłady portowych basenów.

(aj)

Z »Norbisem« do Polski

chnia — to atuty, które w światowej turystyce liczą się coraz bardziej, a wśród mieszkańców Szwecji — w szczególności.

Wskazują na to chociażby konkretne wyniki 3-letniej działalności polsko-szwedzkiej spółki turystycznej Norbis Travel AB w Szwecji. O ile obroty tej spółki wynosiły w 1975 roku 1,2 miliona koron, w roku 1977 osiągnęły już 3,4 mln koron. Obroty te są potwierdzeniem stale zwiększającego się zainteresowania polskim rynkiem turystycznym

oraz wydatnej promocyjnej działalności ośrodka informacji turystycznej „Norbisu” w Sztokholmie. Obserwacja tendencji rozwojowych na skandynawskim rynku turystycznym skłoniła dyrektora „Norbisu”, mgr. Ireneusza Sosnowskiego, do stworzenia nowych form tzw. aktywności turystycznej, z myślą o jej umosowieniu. Bliskość naszego kraju, niezła sieć bezpośredniej komunikacji i atrakcyjne ceny w stosunku do cen w innych krajach — to najsilniejsze atuty.

Pierwszą, udaną próbą w tym kierunku było zorganizowanie dla Szwedów czasów zimowych w Zakopanem, z lotami czarterowymi „Lotu”, na przełomie lat 1976-77 i powtórzenie ich z dużym powodzeniem minionej zimy. Inną okolicą tego typu było przygotowanie ofert wczasów „zimę do Karpacza”. Coraz większym powodzeniem cieszy się też oferta „szkół na morzu”, będąca nową formą masowej, zorganizowanej turystyki dla młodzieży szkolnej.

Norbisowska stawka na masową, zorganizowaną turystykę do Polski — jak uczy doświadczenia innych wielkich skandynawskich biur turystycznych — ma wszelkie szanse powodzenia. Jest to szerokie szansa na przybliżenie mieszkańcom Szwecji i pozostałym państwom nordyckim Polski.

RUDOLF HOFFMAN

